

OPLATA POCZTOWA OPLACONA RYCZAŁEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 338

Straszna katastrofa kolejowa w Poznaniu

10 osób zabitych, 35 rannych
Katastrofie uległ pociąg szkolny, ucierpiało więc wiele dzieci

Telefonem od korespondenta „Ostatnich Wiadomości”.

Wczoraj o godz. 7 min. 35 ra-
no wydarzyła się w Poznaniu
wielka katastrofa kolejowa, jakiej
dawno nie notowały kroniki
kolejowe. Katastrofa tem bo-
leśniejsza, że większość ofiar
stanowią kilku i kilkunastolet-
nie dzieci, spieszące do szkoły.

Według sprawozdania nasze-
go specjalnego wysłannika, ka-
tastrofa miała następujący prze-
bieg.

Tuż pod samym Poznaniem
obok mostu kolejowego zatrzy-
mał się pociąg idący z Draw-
skiego Młyna, oczekując na sy-
gnał wjazdowy. Pociąg, stojący
w pobliżu zbiegu ulic Libelta,
Jasnej i Poznańskiej otoczony
był kłębami pary i przez to nie
widoczny.

Po tym samym torze wkrót-
ce nadjechał drugi pociąg, idący
od strony Obornik. Maszyni-
sta pociągu obornickiego nie za-
ważył znajdującego się przed
nim pociągu i wpadł nań całym
pełnem.

W miejscu tem znajduje się
nasyt wysokości 10 metrów.
Siła uderzenia z nasytu spadły
dwa wagony, trzeci zaś zawisł
na stoku nasytu.

W pierwszej chwili, jak opo-
wiada naoczny świadek kata-
strofy, portjer z cyrku Olimpia
— słychać było huk i zaległa
cisza. Dopiero w kilka sekund
później powietrzem wstrząsnę-
ły przerażające krzyki i jęki
rannych. Portjer wraz ze znaj-
dującym się w pobliżu sierżan-
tem pobiegł na miejsce kata-
strofy i ujrzał uroczący krew w
ślach widok.

— Do końca życia nie zapom-
nę tego widoku — opowiada por-

tjer. — Kiedy przybiegłem na
miejsce ujrzałem może dziewięć
cioletnią dziewczynkę, zmię-
dzoną tak okropnie, że była to
tylko bryła krwi i poszarpanego
ciała. Tuż zaraz, leżąc strasz-

nie, usiłował wydobyć się z pod
wagony przyniesiony chłop-
czyk.

Portjer wraz z sierżantem
zaalarmowali natychmiast poli-
cję, straż i pogotowie, które

przybyło po upływie pół godziny.

Na miejsce przybiegło tysią-
ce mieszkańców Poznania,
gdyż wieść o katastrofie roz-
szła się po mieście lotem błys-

kawicy. Nieszczęśliwe matki i
ojcowie usiłowali ratować swe
dzieci, a nadzieja w sercu, że
nie ucierpiały. Niestety, ucierpia-
ło aż 33 osób mniej lub więcej
rannych oraz 10 osób poniosło
śmierć.

W tej chwili udało się nam u-
stalić nazwiska czterech zabitych.
Są to Wojciech Rzwicki z
Gołędzinowa, Julanna Bułha,
uczenica I-ej klasy gimnazjum,
jej ojciec, oraz niejaki Tabaka.

Z rannych ustaliliśmy nazwiska:

Musieliwna Elżbieta, Langó Marja,
Kaczmarek Cecylja, Cicha Zofia, Pa-
choiska Augusta, Tabaka Bogdan (lat
13, brat zabitego), Nowicki Fran-
czek, Stoński Michał, Stopeczak Bo-
lesław, Lydkowski Jan, Lydkowski
Władysław, Pełkowski Bolesław, Da-
browski Wacław, Domagała Mikolaj,
Wachowiak, Marcin Stronka Stan-
sław, Krzyżaniska Bolesława, Leh-
man Władysław, Kaptański Stan-
sław; w szpitalu dla dzieci znajdują
się: Tabaka Zdzisław, Pasod Józef,
Kudarczyk Wiktor, Rajna Zofia (có-
ra zabitego); w szpitalu kolejowym:
Grzybowski Franciszek, Macioszyk
Jan, Domagała Mieszysław, Bauer
Allons (7 lat).

Nazwiska powyższe nie wy-
czerpują listy rannych, gdyż
około dziesięciu osób było w
stanie o własnych siłach udać
się do domu.

Władze wszczęły natychmi-
stowe śledztwo. Z ramienia
władz kolejowych prowadzi je
inż. Nowakowski, policji — ko-
missarz Nowakowski. Śledz-
twem kieruje prokurator Bro-
kowski.

Według dotychczasowych
wyników śledztwa winę za o-
kropną katastrofę ponosi dro-
żnik, który nie dał sygnału o-
strzegawczego maszyniście pocią-
gu, idącego z Międzychodu.

Pociąg pod ogniem karabinów maszynowych

LONDYN. (PAT.) Z Charbina
donoszą, że dziś rano oddział
300 uzbrojonych bandytów do-
konał napadu na pociąg wscho-
dno-mandżurskiej kolei w pobliżu

Cziczikaru.

Bandyci ostrzelali pociąg z
karabinów maszynowych i za-
trzymali go, a następnie rozpo-
częli rabunek. 5-ciu pasażerów

oraz 2 japońskich żołnierzy z o-
chrony wojskowej zabito, kilku
pasażerów bandyci uprowadzili.

Gdy z Charbina nadeszła po-
moc, bandyci uciekli.

Prokurator domaga się uniewinnienia Dymitrowa i Bulgarów

54-ego dnia procesu o podpa-
lenie Reichstagu wybuchła nie-
zwykła sensacja: oto główny oskar-
życiel zakończył swą mowę
nieoczekiwanym wnioskiem. Oto
zażądał on:

W zakończeniu swej mowy pro-

kurator żądał 1) Dla oskarżonego
van der Lubbeza za zbrodnię sta-
nia i 4 podpalenia gmachów pu-
blicznych — kary śmierci i pozbawie-
nie praw obywatelskich, 2)
dla osk. Torgiera za zbrodnię sta-

nia i współdziałania w zbrodni podpa-
lenia Reichstagu kary śmierci i
pozbawienie praw obywatelskich.
3) Oskarżonych Bulgarów Dymi-
trowa, Popowa i Tanewa z braku
dostatecznych dowodów winy —
całkowicie uwolnić.

Kredyty dodatkowe, spółdzielnie i bezrobocie na plenarnem posiedzeniu Sejmu

Na wczorajszym posiedzeniu
Sejmu przyjęto po obszernej dy-
skusji pięć ustaw o kredytach
dodatkowych na rok 1933/34 w
łącznej sumie około 27 milionów.

Sa to donaty do Funduszu Dro-
gowego; wydatki, powstałe wskutek
przelecia przez władze skarbowe wy-
miar i poboru niektórych podatków,
wydatki na pokrycie premjowania wy-
wozu niektórych produktów rolnych.

Zkolei rozwinęła się obszerna
dyskusja przy pierwszym czyta-
niu projektu ustawy o spółdzielni-
ach.

Projekt rządowy przewiduje roz-
ciągnięcie kontroli nad działalnością
spółdzielni i porządkuje stosunki, pa-
nujące w ruchu spółdzielczym. Prze-
ciwko projektowi rządowemu wy-
owiedzieli się przedstawiciele klubów
opozycyjnych, dopatrując się w nim
naruszenia swobody działalności spół-
dzielni.

Przystąpiono następnie do roz-
patrywania zeszłorocznych wnio-
sków poselskich Ch. D. i P.P.S.
w sprawie bezrobocia i przyjs-
cia z pomocą bezrobotnym w po-
szczególnych okręgach. Referen-
ci tych wniosków wnosili w imie-
niu komisji ochrony pracy o prze-
jęcie nad nimi do porządku,
gdyż wnioski te mają charakter
demagogiczny, nie wskazują w
żadnym wypadku, z jakich fundu-
szów ma się zatrudnić lub
przyjąć z pomocą bezrobotnym,
wreszcie są one nieistotne, gdyż
całym tym problemem zajmuje
się rząd, który przenacza z bud-
żetu sumy na pomoc bezrobot-
nym oraz przez stworzenie Fun-
duszu Pracy przeszedł do celo-
wego zatrudnienia bezrobotnych.
Mówcy klubów opozycyjnych

bronił jak mogli swoich wnio-
sków. W głosowaniu wszystkie
wnioski zostały odrzucone.

Zamykając posiedzenie, mar-
szałek oświadczył, że o terminie
następnego posiedzenia posło-
wie zostaną zawiadomieni pi-
sniennie.

Wczoraj wpłynął do Sejmu wnio-
sek Str. Lud. w sprawie uznania się
nad ludnością Małopolski Wschodniej
i Zachodniej oraz wniosek P.P.S. do
magający się uchylecia nowego roz-
porządzenia P. Prezydenta w spra-
wie uposażenia pracowników pań-
stwowych.

Na wczorajszym posiedzeniu komi-
sji spraw zagranicznych, zwołanem
na żądanie 11 posłów-opozycyjnych
przewodniczący poseł Radziwiłł o-
świadczył, iż niema żadnych zaległo-
ści z ubiegłej sesji, nie wpłynęły ni-
we projekty, niema miarodajnych o-
świadczeń w sprawie polityki zagra-
nicznej, a jedynie na podstawie pio-
tek nie może ustalać porządku dzien-
nego. W takich warunkach zamyka
posiedzenie.

Na środę, dn. 20 b. m. wyznaczono
zostało posiedzenie komisji konstytu-
cyjnej, na którym zostanie przedsta-
wiony projekt nowej konstytucji.

Projekt nowej konstytucji

W sali Towarzystwa Higienicz-
nego w Warszawie odbyło się
wczoraj pod przewodnictwem pre-
zesa p. Sławka, całodzienne posie-
dzenie plenarne klubu posłów i se-
natorów BB.

Zebrań poświęcone było omó-
wieniu sprawom konstytucyjnym.
Wicemarszałek Car wygłosił trzy
godzinny referat, w którym przed-
stawił historję obecnej konstytu-
cji, jej błędy, poczem nakreślił ob-
raz walk o naprawę ustroju, pro-
wadzony przez obóz pomajowy.
Prace nad zmianą konstytucji we
wnątrz obozu trwały, jak widać
długo, ale nie jest to bynajmniej
czemś ujemnem. Dzięki temu moż-
na było lepiej przygotować nowy
projekt. Zkolei wicemarszałek
skreślił główne wytyczne, które
kierowały przy przygotowaniu o-
becnego projektu, poczem zagna-

jomil zebranych z zasadami pro-
jektu konstytucyjnego.

Po referacie p. Cara rozwinęła
się dyskusja, przyczem pierwszy
głos zabrał prezes Sławek. Po dy-
skusji projekt konstytucyjny uzy-
skiał zatwierdzenie, wobec czego
zostanie złożony do Sejmu.

Poniżej podajemy główne zasa-
dy projektu.

Państwo Polskie jest wspólnem do-
brem wszystkich jego obywateli.

Na czele Państwa stoi Prezydent
Rzeczypospolitej, jako czynnik najwy-
szy, wyniesiony ponad inne naczeine
organa państwowe (Rząd, Sejm, Se-
nat, Wojsko, Sądy, Kontrole Państwa
oraz Samorząd).

PREZYDENT RZPLITEJ

Prezydent Rzeczypospolitej z mocy
swego stanowiska nadzrędnego spełnia
funkcje medjatorskie i arbitrażowe w
razie konfliktu pomiędzy naczelnymi
władzami w Państwie, a to za pomocą
osobistych uprawnień, wykonywanych
bez udziału jakiegokolwiekbyż czy-
nika państwowego, to znaczy bez żad-
nej kontrasygnaty.

Do takich osobistych uprawnień Pre-
zydenta Rzeczypospolitej należą: mian-
owanie i odwołanie Prezesa Rady Mi-
nistrów, Pierwszego Prezesa Sądu Naj-
wyższego, Prezesa Najw. Izby Kontro-
li i Szefa Kancelarii Cywilnej, miano-
wanie i zwalnianie Generalnego Inspek-
tora Sił Zbrojnych i Naczelnego Wod-
za, wskazywanie kandydata na Pre-
zydenta Rzeczypospolitej, powoływa-
nie sędziów Trybunału Stanu i Senato-
rów, rozwiązywanie Sejmu i Senatu,
zarządzenia o oddaniu członków Rza-
du pod sąd Trybunału Stanu, akty lra-
ki i pieczy prawnej.

Kandydata na Prezydenta Rzeczy-
pospolitej wybiera Zgromadzenie Elektro-
rów, złożone z Marszałka Senatu, Mar-
szalka Sejmu, Prezesa Rady Mini-
strów, Pierwszego Prezesa Sądu Naj-
wyższego, Generalnego Inspektora Sił
Zbrojnych oraz z elektorów, wybra-
nych z pośród obywateli najgodniej-
szych w liczbie 50 przez Sejm i 25
przez Senat.

Dokończenie na stronie 5-4.

Ulg dla Ciołkosza w więzieniu

Jak się dowiadujemy, prokurator Sąd
Apelacyjnego w Krakowie wystą-
pił do Ministerstwa Sprawiedliwości z
wnioskiem o udzielenie ulg, osadzono-
mu w więzieniu w Tarnowie — Ada-
mowi Ciołkoszowi.

Wniosek ten został przychylnie po-
traktowany, tak, że Ciołkosz jest pierw-
szym więźniem brzeskim, korzystają-
cym z ulg, przewidzianych, między in-
nem, wzięcia bez siatki, dłuższe spa-
cery, palenia tytoniu, noszenie własne-
go ubrania i t. p.

Ciołkosz, aresztowany 26 listopada
r. b. kończy karę 12 sierpnia 1936 r.

Czytajcie dziś na 2-ej stronie

16-te opowiadanie ze stu
najciekawszych wydarzeń
z ostatnich lat w Warsza-
wie p. t.

„Dokęła Wojtek”

Hojni złodzieje i chciwi pasażerowie posiedzą długo w więzieniu

Wczoraj ogłoszony został wyrok w sensacyjnej sprawie o okradzenie gońca kantoru bankierskiego Korngolda, gdy jadąc pociągiem Warszawa — Katowice, zasnął w przedziale. Wycięto mu z kamizelki wieszona 1.000 dolarów i 900 funtów sterlingów. O kradzieży dał znać dopiero w Katowicach.

Tymczasem nazajutrz ranitko zgłosił się, o dziwo! akurat do tego samego Korngolda, jakiś młodzieniec, aby spytać, czy wręczono mu 300 funtów angielskich, są dobre. Kasjer pośpieszył po swoich notatkach, swoje pieniądze, jakie jeszcze wczoraj liczył i które powinny znajdować się w Katowicach, a nie

w Warszawie. Po nitce do kłębka, ustalono, że gońca okradli dwaj zawodowi złodzieje Odachowski i Patynowski, którzy hojnie 300 funtów angielskich podarowali jadącemu w tym samym pociągu,

Gitelmanowi i Majewskiemu, tylko za to, że ci powiedzieli im, co to są za pieniądze. Obdarowani tak szczerze, wysiedli w Kuluszkach z pociągu i wrócili nazad do Warszawy, jeszcze tego samego wieczora i stąd tak prędkiem zjawienie się ich u Korngolda, co stało się przyczyną rychłej „wsypy”.

Sąd skazał złodziei na 3 lata więzienia a pasażerów na 2 lata i 3000 zł. grzywny.

Doświadczona złodziejka uwiodła litościwego młodzika

Przystojna kusicielka zwiadła w szatański sposób, niedoświadczoną młodzika, p. G., który dopiero teraz poznał na własnym bolesnym przykładzie, jaka jest przewrotność kobiet. Zaczepiony nawprost dwor-

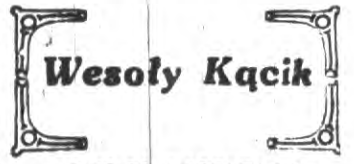
ca Głównego, przez nadobną blondynkę, dzwigającą oburącz dwie ciężkie walizy i proszony o wskazanie jakiegoś solidnego noclegu, odparł bez wahania: — A gdzie może być pani lepiej, jak w moim kawalerskim gniazdku?

Niewiasta splekla raka, zawstydzona, drożyła, wreszcie dała się ubłagać i pojechała z eleganckim mężczyzną na ul. Włocza 28.

Tam spędziła na noclegu około 3 dni i 3 noce. Wydała się panu G. takim skarbem, że z zazdrością, a nie z bojaźnią zamknął ją przy każdym wyjściu na

trzy spusty. Okazało się, że pan G. pomylił się biorąc przyjeżdżającą za niewiniątko, gdyż była to wyrafinowana złodziejka specjalistka od okradania zbyt łatwowiernych i mających miękki serce, galantów, zawsze w ten sam sposób.

Wyniosła także i z pracowni p. G. stos garderoby klientowskiej, umiejąc wymknąć się z pod klucza, bez śladu uszkodzenia zamków, co jest jej niezdemaskowaną tajemnicą. Nazywa się Maraj Wróblewska i była już kilka razy karana. Za ostatni figiel posiedzi w więzieniu 3 lata.



PRZY 20 STOPNIACH
PONIŻEJ ZERA



Rtęć w termometrze spadła do 20 stopni poniżej zera. Wszystko zamarza.

Owijam się w pięć szalików i szali i wychodzę na ulicę, żeby zebrać trochę wrażeń do mroźnego feljetonu.

Obok mnie zatrzymuje się dwóch panów. Spotkali się. Widocznie znajomi. Chcą się przywitać.

Ala górna warga przymarza do dolnej. Nie mogą otworzyć ust. Z wąsów zwisają lodowe kropki.

Widzę, że się biedacy męczą. Podchodzę, zapalam zapałkę i podśwadam każdemu pod nos.

Łódź paucit. Panowie dziękują mi serdecznie.

— Bardzo dziękujemy, bardzo. Właśnie musimy powiedzieć sobie coś ważnego.

Idę dalej. Przy wózku parówkarza ruch. Ale nikt nie kupuje. Każdy tylko grzeje ręce nad parą. Jeden z grzejących się, wbrew protestom parówkarza, chce wliźnąć na wózek.

— Nie uszkodzę parówek! No gi tylko nad parą potrzynam.

Podbiega jakiś jegomość z sine mi z zimna uszami.

— Panie parówkarz — proszę, — pożycz pan na chwilę dwie parówki.

— Parówek się nie pożyczal — Na jeden moment. Zaraz zwrócę. Tylko sobie uszy nimi owinę, bo mi odpadną z mrozu.

Koń dorożkarski chce pomachać ogonem, ale nie może. To już nie ogon. Bryła lodu.

Uliczny sprzedawca kalendary tupać w calych sił nogami.

— E! — wzdycha. — Dziś to tylko być strażakiem przy jakim dobrym pożarze. Na rozpalonych węglachbym usiadł.

Wróciłem do domu, żeby piścić. Atrament zamarzył mi w kalamarzu.

Dlatego feljeton ten piszę na kuchni. Usiadłem na garnku z wrzącą wodą, nogi postawiłem na fajerkach, a piszę na pokrywie dużego kotła, w którym się gotuje, przeznaczona do przedświątecznego prania, bielizna.

Napoleon Sartelek

REFORMACKIE ZAKONNIK

znane od 1602 roku
Regulują żołądek, chronią od reumatyzmu, czerpien wiatroby, nadmiernej otyłości, artretyzmu, uderzeń krwi do głowy, usmie-
rzają hemoroidy, czyszczą krew i przy skłonnościach do obstrukcji są łagodnym środkiem przeczyszczającym. Użycie 1 do 2 pigulek na noc.

Zadać z „ZAKONNIKIEM”



Czytacie
„Wesołe Wiadomości”
Cena 10 groszy.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń
tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

DOKOŁA WOJTEK

— Mam dosyć tego wszystkiego!

— Ja ci to samo zawsze mówiłam!

— Gęś!

— Brutal!

Obie strony, zrezygnowawszy z pomocy języka, skoczyły bliżej ku sobie. Na twarzy pani Zofji klasnął dzwignię policzek, podczas gdy w powietrze poleciał pęk włosów z czupryny, szczęściem dość gęstej, pana Bogusława.

Naturalnie, takie zdarzenie wołało o pomstę do nieba. Zważywszy to małżonkowie uznali za stosowne rozstać się raczej, niż walczyć w dalszym ciągu.

Ponieważ oboje czuli się jednako pokrzywdzeni i każde z nich chciało ze swjej strony trzasnąć drzwiami, więc mieszkankie opuścili jednocześnie oboje. Pani Zofja pośpieszyła ułulić swe żale i wyluszczyć skargi w objęciach matki („która mi zawsze odjadzała zamążpójście za tego nieponia”), zaś pan Bogusław samotnie spoczął w pokoju hotelowym.

I o co to poszło?... Zlituj się, Boże, poszło im o to, że według pani Zofji, pani dyrektorowa nosiła na ostatnim balu śliczną purpurową suknię, zaś pan Bogusław był najpewniejszy, że czarowne kształty pani dyrektorowej obciążone były zachwycającą suknią w kolorze zielonym!

No... I od słowa do słowa...

Pierwszych parę godzin, spędzonych zdała od siebie, zużyli na dowodzenie nagłos swojej racji. Pani Zofja przekładała to swojej mamusi, zaś pan Bogusław brat za świadka ściany pokoju. Wszystko jednak ma swój koniec. Sasiad pana Bogusława chciał spać i bez żadnych względów dla ofiary nieporozumienia małżeńskiego, zapukał w ścianę. Pan Bogusław zrozumiał to wezwanie do ciszy, zgrzytnął zębami, zamilkł i położył się spać. Jednocześnie, mamusia pani Zofji, znudzona wywodami córeczki, czując, że już ją głowa boli, powiedziała córeczce bez żadnego miłosierdzia.

— Jesteś, byłaś i będziesz zawsze głupia!...

Poczem położyła się spać. Pani Zofja zrozumiała, rozplakana się i też poszła spać.

Nazajutrz z rana pan Bogusław obudził się sam jeden w niewygodnym łóżku hotelowym. Po raz pierwszy od kilku lat jedyną towarzyszką snu była mu po-

duszka. Pan Bogusław westchnął:

— Ach, jakż ja byłem brutalny! Co prawda, Zosia jest trochę uparta, ale jaka słodka kobietka, jaka przymilna żonusią...

W tej samej chwili pani Zofja dzwignęła się smętnie z matczynej kanapy, na której próżno usiłowała zasnąć. Jakaś zdradziecka sprężyna przez całą noc wpijiała się w jej ciało.

— To prawda, że Boguś, jest nieco gwałtowny, ale jakież złote serce! I jak on kocha...

Popłakała... przypomniała sobie, że akurat rok temu mąż ją zabrał na wycieczkę do pewnej restauracji pod Warszawą. Spozijt posiłek w schludnym, miłym pokoiu... Przez okno zagłądały gałęzie drzew, ptaszki śpiewały, gramofon grał jakąś marzącą nie lodję... Tak im dobrze było ze sobą... On ją objął ona go pocałowała, on ją mocno do siebie przycisnął, ona...

Aż dreszcz ją przebiegł na wspomnienie rozkoszy...

Ubrała się, zjadła czempredziej śniadanie i pobięła na stację kolejki. Chciała odbyć pielgrzymkę do tego miejsca, gdzie była taka szczęśliwa...

Nareszcie stacja, dorożka, zda leka widzi restaurację... Nagle drgnęła, wszak to on — Jej Boguś! Już biegną do siebie...

— Najdroższa, wybaczył Byłem taki brutalny!...

— To ja zawiniłam! Już nie będę, Kochany!...

Razem udali się do restauracji, zajęli ten sam, co wtedy, pokój, przyniesiono im posiłek, napoje... Rozmawiali, przytulili się do siebie...

— Pamiętasz, Bogusiu, tak samo, jak wtedy liście zagłędaj... — Acha, Zosienko i piaski świergoczą...

— I nawet gramofon nakręcono... Tylko wtedy grał jakieś tęskne tango...

— Coś mi się zdaje, że grał to samo, co dzisiaj...

— Nie powiesz chyba, że mam złą pamięć!...

— To może nie, ale ulegasz złudzeniom...

— Ja ulegam złudzeniom? To tyś sobie dziś uszu n'e wymyśli!

— Znowu ten upór!

— Znowu ta głupota!

— Milcz!

— Sam milcz!

— Gęś!!!

— Brutal!

Klasnął policzek... poleciał pęk włosów...

Jutro siedemnaście opowiadać p. t. „Zdrada pana Onufrego”

Potworne skłonności 16-letniego ucznia

Rzadką niewdzięczność okazał 16-letni uczeń szkoły powszechnej. Czesław Lis, swjej nauczycielce, p. Romualdzie Przedackiej.

Niczym wytrawny włamywacz, uzbroidł się w wytrychy i łom, dokonując kradzieży mieszkaniowej, pod nieobecność rodziców.

Młodocianego złodziejzka zauważył biegącego po schodach, dozorca domu i gdy kradzież została ujawniona, podał

jego rysopis nauczycielce. P. Przedacka ku swemu olbrzymiemu zdumieniu i bólowi, rozpoznała ucznia szkoły, w której była nauczycielką.

Wczoraj Lis stanął przed sądem. Bronił go wyznaczony z urzędu apl. adw. Wenigarten. Chłopiec przyznał się do winy ze skruchą, że znaczną część pieniędzy zużył na wyleczenie się z choroby wenerycznej. Sąd skazał go na zamknięcie w domu poprawczym.

Tajemnicze skrobanie

(S. F.) P. Michała Sobczaka intrygowali od dłuższego czasu szmery, które koło wieczora rozlegały się codziennie w jego mieszkaniu.

Szmery te przypominały drapanie myszy i p. Sobczak doszedł do wniosku, że to nie inne go tylko myszy.

Kupił 3 pulapki, do haczyków poprzyczepiał kawalki słoniny, ale myszy się jakoś nie łapały.

Postarał się o kota — też nic nie pomogło. Dziwne drapanie rozlegało się regularnie co wieczór i slychać je było do późna

w nocy. Wreszcie p. Sobczak doszedł do wniosku, że źródłem tych dźwięków jest sąsiednie mieszkanie i postanowił za wszelką cenę zbadać ich przyczynę.

Widząc więc pewnego wieczora, że synek sąsiadki wyszedł, zapukał do drzwi i kiedy spytano „kto tam?” odpowiedział nasładowując głos chłopca:

— To ja.

Drzwi otworzyła córka sąsiadki, a p. Sobczak szybko wszedł do pokoju.

Sąsiadka, p. Władysława Rzeźniczka, siedziała przy stole, na którym leżało kilkadziesiąt pojedynczych złotych, i pilnikiem szlifowała brzegi jednej z nich.

Na widok p. Sobczaka zbladła i przedko schowała pilnik pod stół.

— Niech pani nie chowa — usmiechnął się pan S. — i tak widziałem. Złotóweczki pani wykańcza?

— A tak — mruknęła sąsiadka. — Pan co chciał?

— Nic. Z wizytką wpadłem... A te złotóweczki pani sama wyrabia?

— Czy pan oszalał? — oburzyła się pani K. — Każdą monetę, zanim wydam, mam zwyczaj oszlifować. Bo lubię, żeby wszystkie ładnie wyglądały. Banknoty też zanim wydam, oczyszczam z plam i prasuję.

— Póco?

— Żeby ludzie nie mówili, że jestem szła. Co dają, to lubię dać w porządku.

P. Sobczak wyjaśnienie to nie przekonał. Wziął więc ze stołu, pomimo protestów gospodyni, kilka monet i zaniósł je do policji.

Od tego czasu skrobanie w jego mieszkaniu ustało. P. Rzeźniczka poszła na 2 l. do więzienia.

RADJO

7.00 Sygnal czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Muzyka z płyt. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Muzyka z płyt. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Przegląd prasy. 11.50 Życie artystyczne stolicy. 11.57 Sygnal czasu. 12.05 Muzyka popularna. 12.30 Dziennik po ludniowy. 12.41 Muzyka popularna z płyt. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.55 „Chwilka lotnicza i przetrwagazowa”. 16.00 Audycja dla chorych. 16.40 Lekcja języka francuskiego. 16.55 IV-ty koncert z cyklu „Muzyka słowiańska”. 17.50 Pogadanka rolnicza. 18.00 Odczyt. 18.20 Polska muzyka ludowa. 19.05 Rozmaitości. 19.25 Leśmian i Staff. Recytacje. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.00 Koncert muzyki lekkiej. 21.00 Skrzynka pocztowa techniczna. 21.29 Koncert Chopinowski. 22.00 Odczyt w języku angielskim. 22.15 Muzyka taneczna. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 Muzyka taneczna z kaw. „Adria”.

WPŁYW SZKOŁY NA DUSZĘ NARODU

W edycje p. t. „Wpływ nowej szkoły na duszę narodu”, który zostanie wygłoszony w radio dn. 16.XII o godz. 18.00, prof. Jan Smulikowski omówi ostatnią ustawę o reorganizacji szkolnictwa, oraz o zamierzeniach jej projektodawców, którzy zbliżają się do większego przystosowania szkolnictwa do potrzeb społeczeństwa. Specjalny nacisk kładą na szkoły rzado-

Tajemne moce człowieka

W Paryżu obudzili duże zainteresowanie demonstrowane przez A. Givélet'a emanacje radjoaktywne, które wydziela — zdaniem jego — każdy człowiek. Skonstruowany przez w nauzacę bardzo czuły galwanometr wskazuje natężenie emanacji radjoaktywnej danej osoby. Zdaniem p. Givélet'a źródłem najsilniejszych emanacji są ręce.

Tak zwany sex-appeal jest, według Givélet'a, niczem innym jak „biologiczną radioaktywnością” danego osobnika. Największy wpływ na stopień sex-appealu ma wywierać stan zdrowia danego osobnika.

Największą rezerwę radjoaktywności posiadają jakoby palce i amatorzy mocnej herbaty, pozbawieni jej są natomiast alkoholicy.

Oryginalna demonstracja muzyki

Podczas koncertu w sali Pleyela w Paryżu, na którym wykonywano utęsty z „Opéry za trzy grosze” powstał ze swego miejsca kompozytor francuski Florence Schmitt i na znak protestu przeciw wykonywanej partycji wznosił okrzyk: „Hitler”.

Publiczność odpowiedziała hu cznemi oklaskami pod adresem orkiestry. Demonstracja powtórzyła się kilka razy, aż wreszcie wkroczyła na salę policja i wyprowadziła protestującego w tak niezwykły sposób kompozytora przy wtórze burzliwych oklasków zebranej publiczności.

Oświetlenie

lampami naftowymi

Wielka aleja Viale Certosa w Medjolanie otrzymała 200 lamp naftowych o sile 100 wat każda. Lampy ustawione są w odległości 24 metrów jedna od drugiej. Temi samymi lampami „Philora” została oświetlona nowa wielki most między Mestro a Wenecja. Pante del Littorio o sile 300 wat każda. Lampy „Philora” dają dużo światła o bardzo równym i silnym natężeniu.

KOSZTOWNA NAUKA

- Uczyl się pan szoferki? Co to pana kosztowało?
- Osiemnaście tysięcy franków.
- Jakto, aż tyle?
- No tak, 150 franków szkola a 17,850 franków trzy auta.



DLA DZIECI:

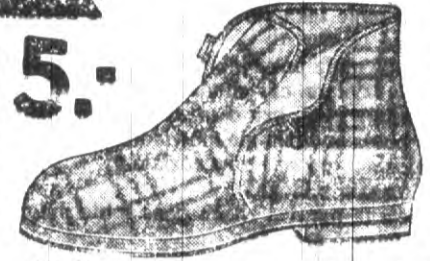
DLA PANÓW:



3.- Nr. 19-26 Art. 2571-14 Nie pozwóćcie chodzić dzieciom boso w domu. Kupcie im ciepłe bamboski. —



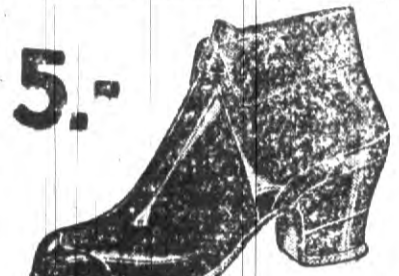
4.- Art. 7225-15 Po pracy wypoczywajcie w noszących ciepłych i wygodnych papuciach. Nr. 27-34 Zł. 3.-



5.- Nr. 39-42 Art. 7255-15 Wygodne domowe pantofle na skórzanej podszewce. Nr. 43-45 Zł. 6.-



4.- Nr. 23-26 Art. 2851-31 W niepogody dla dzieci ciepłe śniegowce. Nr. 27-34 Zł. 4,50



5.- Art. 1855-01 Ciepłotłumowe śniegowce w niepogody.



3.- Art. 9817-51 No cieplej podszewce zł. 4.-



8.- Nr. 27-34 Art. 3052-10 Ciepłe filcowe buelki na skórzanej podszewce dla dzieci. —



6.- Art. 1345-93 OKAZJA SEZONU: czółenka na słupkowym obcasie: prunelowe Zł. 6.-, aksaminne Zł. 7.-



12.- Art. 3057-00 MELTONKI na mrozy i niepogody. —



6.- Nr. 23-26 Art. 9891-93 GENERALKI na mroz, deszcz i bloła. — Do generalek wcielane S'BRKI Zł. 1,70, 2.-, 2,50 Nr. 27-34 Zł. 7.-, Nr. 35-38 Zł. 9.-



10.- Art. 1055-10 NASZE CIEPŁE NARODÓWKI. —



19.- Art. 9675-00 Nasze DYPLOMATKI - kombinacja obuwia i getr. —

IKS.

W cztery oczy
Intymne rozmowy z Czytelnikami

Raz pewnego przyszła do nas sama mówiąc, że jest mieszkaniem, które możemy wynająć razem (ja byłam pośredniczką w tej sprawie między rodzicami, a nią), a przestępując próg naszego domu życzyła pomyślnego końca w sprawie mojej i Rysia. I stało się: zamieszkałszy razem. Ryś wrócił z wojska. Z początku było napozór spokojnie, ale trwało i to niedługo. Były utarczki, było szpiegowanie i t. d., a na końcu moje tzy. Większa awantura, ale już wywołana celowo i matka wyprowadza się od nas. (Po miesiąc wspólnego życia).

To wszystko nas tak wyczerpało, że postanowiliśmy z tem skończyć, gdyż zrozumieliliśmy, że funkcjonowanie takie było celowe. Na pytanie, czy ożeni się ze mną, nie chciał wogóle odpowiadać.

Włec ojciec powiedział, że między nami wszystko skończono, niech opuści nasz dom. I tak rozeszliśmy się po raz czwarty. Przeżywałam okropne udrętki od chwili, kiedy się za nim zamknęły drzwi. Przecież ja go i wtedy kochałam. Wszystko przypominało mi jego obecność. Już długi czas go nie widzę. Wtem, że mi szła u swej matki. Parę razy widziałam go na ulicy. Nawet nie kłaniał mi się później już zaczął się kłaniać, ale nigdy nie podszedł do mnie. Napisałam do niego trzy listy, na żaden nie odpowiedział. Unika mnie, Czyżby mnie nienawidził?

Redaktorze! Ale ja go i dziś kocham, tęsknię za nim. Tak, teraz Redaktorze wiesz już wszystko. Teraz żyje tem, aby wychować „małą”, która już ma prawie 3 lata, jest niechrażzona i bez nazwiska. Nie chciałam do-

tychczas, bo ludzłam się, że wróci. Przyznać się muszę, że i teraz na dnie duszy tkwi iskra nadziei, że wróci. Myślisz, Redaktorze, że go nienawidzę, lub nim pogardzam? O, nie! Przebaczyłam mu wszystko i gdyby wrócił, kochałabym go podawnemu.

Tymczasem dziecko rośnie, nie wiem jak mam postąpić, rodzice chcą przyjąć je na swoje imię. Tłumaczą to tem, że kiedyś będzie cierpiał z tego powodu, że jest nieslubnem dzieckiem. Ale ja nie mogę z tem się pogodzić.

Ach, nie włem, Redaktorze, czy to możesz zrozumieć, jakie to jest uczucie matki do dziecka! I tę jedyną osłodę w mem życiu mają mi wydrzeć? Czy jednak będę musiała się poświęcić? A może jeszcze czekać? Może wróci? Z chwilą gdy zabiora mi dzie-

cko, to i tak będę musiała dopomagać do wychowania, ale to już nie będzie to, gdyby należało całkownie do mnie, miałabym daleko więcej energii do pracy, do walki. Postanowiłam więc pracować, a do nikogo więcej nie na leżyć. Ale czy mogę wiedzieć co mi jeszcze czeka? Wiem tylko, że nie będę miała sił, aby powstać na nowo, wzbudzić wiarę w ludzi, pokochać.

Redaktorze czy on mnie kocha? Czy powinnam była znośić to i wierzyć mu? A może go porywały tylko zmysły? Jeżeli to było tylko tem, to on w moich oczach nisko upada, nie dlatego, że tem uczuciem gardzę, ale dlatego, że mnie okłamywał, mówiąc, że kocha prawdziwą miłością, a tym czasem było to tylko pożądanie samca! Redaktorze, nie nie zdoła zabić mego uczucia ani cierpienie, ani upokorzenie! Ja należę do ludzi, którzy nie potrafią nienawidzić i pogardzać. Nigdy nie powstała mi w głowie myśl o zemście, po pierwsze, bo go kocham, a z chwilą gdy przestane kochać, to on dla mnie będzie niczem, a czyż można się miścić na

niłości? A, zresztą jest to wogóle ode mnie dalekie. Czy mam już z tą miłością umrzeć, a może jest jakie lekarstwo, ahym mogła to z siebie wyrwać? Bo tak okropnie męczę się!...

Na długi list—odpowiedź krótko. Widac ze wszystkiego, że Pani jest osobą dobrą, uczciwą, prawdziwie i szczerze kochającą. Nie popełniła Pani nic takiego, coby można było Pani zarzucić. Jeżeli Rysiek nie potrafił oćnić Pani, bezwarunkowo nie jest Pani wart. Niech Pani postara się wydrzeć ze swego serca miłość ku Ryskowi, a stanie się to wtedy, gdy spotka pani na drodze swego życia człowieka, bardziej godnego miłości Pani. Niech Pani nie traci nadziei, że Pani takiego spotka. I on dopiero niechaj uprawnii dziecko Pani, które należy w każdym razie ochrzcić, narazie jako nieslubne, mniejsza o to. Obecne prawodawstwo nie czyni już niemal żadnych różnic między dziećmi ślubnemi a nieslubnem. Na to dzieciątka proszę przelać całą miłość. Będzie ono Pani lepszą pociechą.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

— Teraz jako pani Skomorowskiej przykro się przyznać, prawda, do znajomości z Józsem Pyskiem? — zaczął znów sędzia, nie mogąc się doczekać mojej odpowiedzi.

Wzięła mnie taka złość na niego, że postanowiłam w duchu:

— Zebysz mnie pokrajał, to ci nic nie powiem. Nie wiedziałam, czy chodzi o to, że mnie Józio pobił u Jadomkowskiej, czy o to, że ja go o mało nie zabiłam, ale postanowiłam nie mówić nic i już.

Podniosłam głowę i powiedziałam:
— Nie znam takiego.
— Nie zna pani?... Niech pani sobie przypomni!... Lepiej jest mówić prawdę.

— Nie, nie znam!
— Łatwo się o tem przekonamy. Ten jegomość właśnie tu jest.

Nie odezwałam się na to nic.
— Będzie nam przykro, kiedy on powie, że panią zna. Niech się pani namyśli.

— Nie mam się nad czem namyślać. Nie znam takiego nazwiska.

— Ach, może on się pani inaczej przedstawiał... Ale, ja mam tu jego fotografię... Zdjęta została w szpitalu... Niech się pani dobrze przyjrzy.

Podał mi fotografię. Zdjęli tego bandytę w szpitalnej białej bandażach. Spojrzałam i oddałam.

— Więc pani nie poznaje tego pana.
— Nie.
Z tej fotografii domyślać się zaczęłam, o jaką to sprawę im chodzi. Byłam już pewna, że to o poranie go. Ale teraz tem bardziej postanowiłam się nie przyznawać do niczego.

Słabo mi się jednak zrobiło. Czułam, że mnie wsadzą do więzienia. Przecież ten bandyta jest tuż niedaleko. Wejdzie za chwilę i powie:

— To ona mnie poraniła! To ona o mało mnie nie zabiła!

Nie mogłam już ustać na nogach. Sędzia to zauważył. Zadzwonił i kazał mi podać krzesło.

Kiedy już siedziałam, sędzia popatrzył na mnie chwilę i powiedział:

— Sprawa jest bardzo poważna... Lepiej pani wyjdzie na tem, jeśli się pani przyzna do wszystkiego i zezna szczerą prawdę. Będzie pani mogła wtedy li-

czyć na okoliczności łagodzącej... Pani jest oskarżona

o ciężkie uszkodzenie ciała Józefa Pyska!

Opanowałam się i zawołałam niby zdziwiona:

— Ja? Oskarżona? O uszkodzenie?

— Tak, właśnie o ciężkie uszkodzenie ciała Józefa

Pyska!

— To nieprawda!

— Będziemy musieli tego dowieść! Narazie na

pani właśnie ciąży ciężkie poszlaki... Józef Pysk co-

prawda nie zna pani nazwiska, ale zapewne pozna pa-

nią, kiedy go tu poproszę za chwilę.

— Ja go nie znam — wyszeptalam i zrobiło mi się

słabo, że omal nie spadłam z krzesła.

Zaraz podali mi wody i kazali trochę odpocząć.

Posadzili mnie pod oknem. Złapałam trochę świe-

żego powietrza i oprzytomniałam.

— Teraz już wszystko przepadło — myślałam

rozpaczona. — Teraz wsadzą mnie do więzienia!

Zaj ścisnął mi serce. Już w duchu zegnałam się

z Jerzym, z Lusinkiem.

— Nie zobaczę ich więcej! — myślałam. — Jak oni

sobie dadzą radę beze mnie?... Pójdę do więzienia i nie

będę się mogła na oczy ludziom pokazać! Jak to Jer-

go będzie bolało, że jego żona, Skomorowska, shałbi

jego nazwisko!

Byłam taka przygnębiona, że teraz postanowiłam

już przyznać się do wszystkiego.

Byłam i tak pewna, że kiedy zawołają tego łajda-

ka, który stał się przekleństwem mojego życia, to już

mnie nic nie uratuje. On od razu wskaże na mnie. Co

z tego, gdybym się nawet zapała w żywe oczy? Prze-

cież widziałam mnie stara baba, która opiekowała się Lu-

sinkiem w jego domu! Ona mnie też pozna! Nic mnie

już nie uratuje!

Czułam dobrze, że jestem zgubiona już na zawsze!

Modliłam się już tylko w duchu, żeby się badanie

skończyło jak najprędzej, żeby już mnie nie mordowali.

Jak ma spaść nieszczęście na moją głowę, niech wresz-

cie spadnie raz i niech już będzie wszystkiemu koniec!

A tymczasem sędzia pił sobie herbatkę i jadł but-

kę z szynką.

Co takiego człowieka obchodzi czyjeś nieszczę-

ście? Przyzwyczajony do ludzkich łez!

Może go i źle sądziłam, może to i dobry człowiek?

Wypił herbatkę prędko, choć mnie się tylko zdawa-

ło, że powoli.

Wstał od swojego biurka i podszedł do mnie!

— No, wrzecz się pani czuje? Lepiej?

— Jestem bardzo osłabiona... Mąż już dawno nie

pracuje, jestem trochę wyczerpana — zaczęłam mówić,

żeby zyskać choć trochę przychylności w jego oczach,

trochę litości dla mego nieszczęścia.

— Ale teraz pani trochę przyszła do siebie... Wróc-

my więc do naszej sprawy. Nie chcę dłużej pani mę-

czyć... Ale muszę spełnić swój obowiązek...

Odwrócił głowę i zawołał:

— Proszę wprowadzić Józefa Pyska!

Podszedł znów do swojego biurka i zaczął prze-

wracać jakieś papiery.

Ja siedziałam jak skamieniała.

Teraz już mnie nic nie uratuje — myślałam. — Te-

raz on się zemści za wszystko!

Przypomniało mi się nawet to, że Józio pobił Wa-

wrzek, jak to Wacław opowiadał.

— Teraz zemści się na mnie i za Wawrzka — po-

myślałam.

Przeżegnałam się w duchu.

Przymknęłam oczy, żeby nie widzieć, jak będzie

wchodził, jak będzie się mi przyglądał. Gdybym była

mogła, zasloniłabym sobie uszy, żeby nie słyszeć, jak

będzie mówił:

— To ta właśnie o mało mnie nie zabiła moim wła-

snym nożem!

Skrzypnęły drzwi. Słyszałam jego krok. Cięż-

kie, powolne. On tak zawsze chodził.

— Pan jest Józef Pysk? — zapytał sędzia.

— To ja jestem — odpowiedział.

Jego głos! Choć miałam zamknięte oczy, widziałam

tę szeroką gębę, jak się otwiera, niby wierzaje, przy

każdym słowie.

Zamarłam cała w oczekiwaniu.

— To pan właśnie był poraniony przez pewną ko-

bietę w nocy w domu Józefy Więckowej?

— Ja, proszę wysokiego sędziego.

— Przez kobietę, która spędziła u pana noc.

— Ano tak było.

— Czy zna pan tę panią, która siedzi pod oknem?..

Niech pani podejdzie bliżej!... Czy zna pan tę panią?..

D. c. n.

SHANBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

— Ale cóż sobie ludzie o nas pomyślą?

— Co zechcą — odrzekł Kotwicz Lusi.

— Mój mąż i twoja żona mają jeszcze tak świeże mogiły. Czy to wypada?

— Wyjedziemy w podróż na długo. Może na zawsze. Co nas kto może obchodzić?

Lusia westchnęła głęboko rozpaczona. Nie wiedząc, co począć, szepnęła zniecierpliwiona:

— Ach, już nic nie wiem... nie wiem, co myśleć... co robić... co rzec... Pragnę tylko mojego dziecka... poza tem spokoju i odpoczynku... Co robić? Co robić?

Kotwicz milczał. Na jego twarzy malowała się twarda nieustępliwość. Lusia z rozpaczą widziała, że w uporze swoim Kotwicz jest nieprzejednany.

Rezkła więc z bólem w sercu:

— Cokolwiek się stanie, będzie pańską winą i spadnie na pańskie sumienie. Daremnie starałam się uniknąć tego, co będzie z pewnością naszym wspólnym nieszczęściem. Ale już mi sił brak. Proszę robić ze mną, co się panu żywnie podoba. Chodzi mi przede wszystkim o córkę. Dla niej pójdę na wszystkie poświęcenia i nie cofnę się przed żadną ofiarą. Gotowa jestem nawet rzucić wyzwanie opinii, która z pewnością nas potępi. Nasze małżeństwo będzie wielkim skandalem. A jednak godzę się na wszystko... Pod przymusem, ulegając groźbom pańskim... Zgwałcona, jak wtedy... w ową noc, której nie zapomnę, póki będę żyła... i kiedy ślubowałam sobie, że nigdy, nigdy należeć do pana nie będę!... Ale cóż? Ustępuję... ulegam... Jestem zwyciężona... Oddaję się na łaskę i nielaskę zwycięzcy... Co będzie z nami później?... Bóg to tylko wie dzieć raczy...

Oblicze hrabiego rozpromieniło się... Lusia zaś mówiła dalej:

— Do dnia ślubu zamknę się w tym domu i nie

wyjdę, aż nie będę hrabiną Kotwiczową. Rumienila- bym się przed oczami gapiów lub potępiających. Słowem, sam się pan już zajmie wszystkim, prawda?

Skinął głową. Ślub wezmą w kościółku wiejskim.

Nie tu w pobliżu, lecz gdzieś dalej. Można będzie samochodem ruszyć w podróż poślubną, a ślub wziąć

gdzieś po drodze. Za indultem, bez zapowiedzi. Już

on się o to wystara. Potem samochodem przez Szwaj-

carję do Włoch.

Lusia w milczeniu godziła się na wszystko.

Ochodząc, hrabia, promieniając radością i upo-

jęny widokiem zapowiadanych rozkoszy, zapytał z uśmiechem:

— Kiedy będę mógł znów ujrzeć moją cudną?

— Kiedy hrabia tylko zechce...

Gdy wyszedł, poszła do pobliskiego salonu, gdzie

na nią czekał.

Był to jej teść.

Zapytał z zaciekawieniem:

— I cóż? I cóż?

— Postąpiłam ściśle według twych wskazówek,

ojcze.

Powtórzyła mu całą rozmowę, poczem zapytała

z bólem:

— Dlaczego mnie zmuszasz do tej zgody, ojcze?

Nie wyobrażasz sobie, do jakiego stopnia go nienawidzę...

— Ja jeszcze bardziej — odparł zimno Dereński.

— A więc?

— Przyrzekłaś mi przecież ślepe posłuszeństwo

ojcz. Ja czuwam...

— Wolę śmierć, niż małżeństwo z nim.

Bankier położył jej na plecach swoją kościstą rękę i rzekł:

— Kocham cię, Lusienko, najpierw przez wzgląd

na Frania, a potem dlatego, że wogóle jesteś prawym i uczciwym, dobrym człowiekiem. Gdyby przez tego

lotra miał ci spaść włos z głowy, już ja się z nim roz-

prawię. Ufaj mi i czyn, co zalecam.

Co rzekłszy, odjechał.

W tej samej chwili wracał do siebie hrabia Kot-

wicz i oświadczył Ignacemu:

— Zrobione...

Ignacy szepnął:

— To dopiero będzie heca!... Będą was wytykać

palcami.

— Eeee... zawracasz głowę... Za pół roku cała

Warszawa będzie u stóp hrabiny Kotwicz-Moreckiej.

— Ale... zapomniałem ci powiedzieć... Przejeżdżał

tędy profesor Bonecki... i nawet nie zajrzał...

— Dlaczego?

— Mówił mi, że nie może patrzeć na ciebie... za

Helenkę...

— Trudno. Wyobrażam sobie, jak będzie się obu-

zał na moje nowe małżeństwo.

— Z pewnością bardzo. Ale... i jeszcze jedna

rzecz... Powiedział mi, że Jerzy Romocki... co to niby

tak zagadkowo zaginął...

— Co takiego? Gadaj prędzej...

— ... że go widział gdzieś w okolicach Mohucka...

w każdym razie był to ktoś bardzo do Jerzego podob-

ny...

Kotwicz przez chwilę tylko był strwożony. Wnet

potem rozesmiał się Ignacemu w twarz...

O Jerzego Romockiego był zupełnie spokojny...

Najsilniejszy żywy człowiek nie wytrzymałby się

z zamurowanej groty... Cóż dopiero — trup...

Dalszy ciąg nastąpi.

Skanalizowanie miasta Grodna nie jest mrzonką

po skutecznych staraniach o pożyczkę z Funduszu Pracy

Z pewną zazdrością czytaliśmy dotychczas w prasie rozmaite doniesienia, gdzie na wysługi jedno miasto przed drugim obwieszczało, że uzyska setki tysięcy i miliony złotych z Funduszu Pracy na przeprowadzenie kolosalnych robót publicznych. Zdawało nam się, że Grodno znów przepię, że nikt z naszej strony nie upomni się o przysługujące nam prawa, wszystko zabiorą inni. Tymczasem tak nie jest.

Jak się dowiadujemy p. prezydent miasta K. Sulistrowski, cały swój wysiłek położył w tym kierunku, by dla Grodna uzyskać jaknajwięcej. Po należytym przedstawieniu sprawy w Białymstoku p. prez. Sulistrowski spotkał się z życzliwym ustosunkowaniem się p. wojewody Kościakowskiego, którego sympatja dla Grodna znalazła swój wyraz choćby podczas ostatnio obchodzonych uroczystości Batorowych w Grodnie. Niemniej życzliwe poparcie okazuje p. wicewojewo-

da Michalowski no i oczywiście p. inżynier K. Łaskiewicz, który jest wprost orędownikiem spraw Grodna w województwie.

Sędno rzeczy przedstawia się mniej więcej w ten sposób. Mamy otrzymać przez 10

lat po 500.000 zł. na przeprowadzenie kanalizacji w mieście. Pierwsza rata wpłynie już w roku 1934, tak że na wiosnę będzie można rozpocząć kolosalne prace, przy których znajdzie pracę setki bezrobotnych Grodna.

Obecnie p. inż. Bortnowski opracowuje intensywnie plany i kosztorysy kanalizacji.

W pierwszej połowie stycznia plan musi być przedstawiony dla Funduszu Pracy, poczem nastąpi zatwierdzenie planu i przyznanie kredytów.

Zlikwidowanie bandy zuchwałych koniokradów

Mniej więcej od połowy lata r. b. mieszkańcy podmiejskiej wsi Gnojnicy zaskoczeni byli ciągłymi zuchwałymi kradzieżami. Ostatnio poza drobniejszymi kradzieżami, poczęły ginąć konie, wozy, owce, narzędzia rolnicze i t.d. Na skutek licznych doniesień poszkodowanych udało się władzom policyjnym zlikwidować bandę złodziei — koniokradów, młodych lecz zuchwałych. — Po dokonaniu kradzieży klaczy na szkole Bernatowicz Anieli i wozu na szkole Mornela Anton., policja przytrzymała mieszkańców Gnoj-

nicy: Zygmunta Grajewskiego l. 21, Kierwiaka Wacława, l. 19 oraz łobuzów grodzieńskich Wasyla Możejko l. 20, Cerkiewna 20, Rogożenko Władysława 21 l. Skośna 10 i Anisko Mikołaja l. 24 ze wsi Kolpaki.

Już w dochodzeniu wstępem Grajewski przyznał się do winy, wskazał współników — szczególnie opisał przebieg kradzieży, której bezpośrednimi sprawcami był on i Kierwiak, pozostali byli współnikami, Anisko paserem, któremu powierzono łupy, celem spieniężenia. Plon kradzieży wszyscy wspólnie ułożyli na 2 tygodnie przedem.

Również na posiedzeniu Sądu Grajewski przyznał się do winy i podobnie jak w śledztwie opisał szczegóły kradzieży.

Pozostali oskarżeni nie przyznali się do winy. Na podstawie danych przewodu sądowego wszyscy skazani zostali po półtora roku więzienia.

Grajewski i Kierwiak odpowiedzieli oprócz tego jeszcze za trzy kradzieże, barana, zboża i garderoby. W dwóch sprawach Grajewski skazany został po 6 miesięcy więzienia, w jednej na rok, Kierwiak we wszystkich

po 6 miesięcy więzienia. Na razie więc wieś Gnojnica oddechnęła po unieszkodliwieniu bandy zuchwałych złodziei.

Czy jednak na długo?

Handluj z Grodnem...

Kupczyk z pobliskiego miasteczka Dąbrowy, pow. Sokólskiego Kaplański Mowsza przeprowadził kalkulację i obliczył, że dla znacznych obywateli w Dąbrowie wystarczy na święta 100 kg. cukru.

Przybył do hurtowni w Grodnie, dokonał tranzakcji i worek załadował na wóz.

Przed odjazdem zatrzymał się przy ul. Mostowej.

Nie minęło kilka minut, a złodzieje skradli cały worek cukru wartości 140 zł.

Nie wiadomo dlaczego p. Kaplański nie zakupił nowego worka (przecież obywatele dąbrowscy potrzebują) może nie miał pieniędzy, a może postanowił zerwać stosunki handlowe z Grodnem i nawiązać z Białymstokiem...

Jedyny środek przeciw dewaluacji dolara!

Ostatnie ciągnięcia Premjowych Obligacji Państwowych poraz wielokrotnie mogły przekonać każdego, że Premje i Wygrane na Premjowych Obligacjach Państwowych nie są bajkami z tysiąca i jednej nocy, lecz rzeczywistością.

Celem stwierdzenia powyższego przytaczamy poniżej wyciąg z listu, który p. Dyrektor Towarzystwa Bankowego w Grodnie otrzymał od wybitnej osobistości, zajmującej poczytne miejsce w życiu społecznym w Polsce. List brzmi następująco:

„Czcigodny Panie Dyrektorze Towarzystwa Bankowego! Muszę wyrazić Panu swoje

najgłębsze uznanie za świetnie postawioną działalność w Pańskiej tak wzorowo prowadzonej Instytucji. Uważam za stosowne nadmienić, iż zostałem najgorętszym zwolennikiem (jeżeli można tak się wyrazić) Premjowych Obligacji Państwowych. Nigdy nie wątpiłem w to, że Dolarówka jest pewną Obligacją. Natomiast zachodziły u mnie wątpliwości co do możliwości wygrania i Premji. Przekonałem się jednak, że wygrane na Premjowych Obligacjach Państwowych są dziełem, którego nie da się ocenić słowami. Należy się przeto Panu, Panie Dyrektorze i Pańskiej Instytucji szczerze „Bóg zapłać” za rozpowszechnianie Obligacji i za wskazanie klientom drogi do szczęśliwej wygranej.

Tylko podczas ostatniego ciągnięcia, kilkuset klientów T-wu Bankowego w Grodnie wygrało na swoich Obligacjach, a pomiędzy nimi wielu takich, którzy wpłacili dopiero jedną ratę.

Ci wszyscy, którzy usłuchali wezwania Towarzystwa Bankowego w Grodnie a oszczędności swoje zamienili na papiery wartościowe, są bezgranicznie wdzięczni tej Instytucji, z ramienia której nic nie ucierpieli nawet przy dewaluacji dolara.

Towarzystwo Bankowe jest największą Instytucją na polu rozpowszechniania Premjowych Obligacji Państwowych na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej. Zatrudnia personel, składający się z 80 urzędników i biuralistów. Dysponuje tysiącami agentów we wszystkich zakątkach kraju.

Jednym słowem, Instytucja o prawdziwie zachodnio-europejskim rozmachu.

Jak nam wiadomo, w dobie obecnej jest Towarzystwo Bankowe w Grodnie jedyną Instytucją finansową, która umożliwia każdemu: oszczędzać pieniądze, wygrywać wielkie premje i co najważniejsze, zapewnić pieniądze przed dewaluacją.

Na Gwiazdkę

Trykotażę
Bieliznę damską
oraz męską
Galanterję

Poleca
J. MIKO
14
GRODNO,
Dominikańska 19

Kradzież gotówki

Oleszkiewicz Aleksander, Orzeszkowej 29 był szczęśliwym posiadaczem znacznej kwoty, bo aż w wysokości 80 zł. Radość trwała krótko. W dniu wczorajszym jakaś niewiasta skradła co do grosza.

Dźwiękowiec **Apollo** D Z I S Wstęp od 50 gr.

Najgroźniejsza rywalka Greta Garbo i Marleny Dietrich
JEAN HARLOW oraz 100 proc. męczyzna **GLARK GABLE**
w najnowszym egzotycznym arcydziele p. t.

„CZERWONY PYŁ”

(Płatynowa blondynka)
Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata.
Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6.8 i 10.15 w dn. świąt. o 2 ej.

Najtaniej można nabyć towary świąteczne pierwszej jakości w swojej własnej placówce jaką jest na terenie Grodna

Spółdz. „JUTRZENKA”
z jej filjami

Prosimy zająć i przekonać się. Niech nikogo nie braknie.

NOWOŚĆ! **Tani Bazar Gwiazdkowy** **NOWOŚĆ!**
Proszę przekonać się, że w księgarni
E. IBERSKIEGO ul. Dominikańska 29
na nadchodzące święta sprzedaje zabawki dziecięce i ozdoby choinkowe, niżej cen konkurencyjnych w ładnym i wielkim wyborze. Wydawnictwa ozdobnych książek na gwiazdkę.
Zwiedzanie wystawy nie obowiązuje do kupna.
Dla urzędów i szkół specjalny rabat.

Dzisiaj wyrok w procesie kom. Straży przeciwko p. Mazurkiewiczowi

W dniu dzisiejszym o g. 12 w Sądzie Grodzkim zostanie ogłoszony wyrok w procesie komendanta Straży Pożarnej p. Pawłowskiego przeciwko p. Mazurkiewiczowi.

Rozprawa rozpoczęta przed

paru tygodniami została przerwana. Onegdaj po przesłuchaniu pozostałych świadków i przemówieniach stron sędzia Buchali zamknął przewód, uważając sprawę za rozpatrzoną.

Inauguracyjne otwarcie wykładów na kursach wojskowych Z. O. R.

W dniu 16 b.m. (w sobotę) o godz. 17,30 w sali bibliotecznej Oficerskiego Kasyna Garni-

zonowego p. gen. Franciszek Kleeberg dokona inauguracyjnego otwarcia wykładów na wieczorowych kursach wojskowych w okresie zimowym 1933/34 r.

Na uroczystość tę Zarząd Koła zaprasza Wszystkich Kolegów członków Koła, jak również niezrzeszonych.

Z Teatru Miejskiego

W sobotę świetna komedia M. Fodora „Pocłunek przed lustrem” z gościnnym występem p. Stanisławy Mazarekówny.

Udzielam lekcji uczniom z młodszych klas, na bardzo dogodnych warunkach.
Informacje w Administracji „Ostatnich Wiadomości Grodz.”

Obrabowali na Siennym Rynku

Nieznani złodzieje na Siennym Rynku obrabowali Annę Kornacz, Kosynierska 17. Zabrali 180 sztuk jaj, 2 sukienki dziecięce i dużą chustkę.

Nocny dyżur apteki:
Dziś: Apteka Ottowicza ul. Dominikańska 7.

Już najwyższy czas odnowić przerwany abonament! Największy i najbogatszy wybór nowości powieściowych posiada tylko wypożyczalnia książek przy **KSIEGARNI E. IBERSKIEGO** Dominikańska 29.

Kino-Rewja **Polonja**
Pocztowa 4
Wstęp od 54 gr.
D Z I S
NA EKSTRANIE:

Idealna para kochanków
Fay Wray i Cary Cooper
w filmie pełnym romantyzmu i poezji p. t.

STATEK MARZEN

NA SCENIE:
Wspaniała rewja
z udziałem zespołu stołecznych scen rewjowych
Pocz. seans. 5.30, 8.30 i 10.15

Kino „PALACE”
Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr.
D Z I S
Podwójny program
Nora Ney, Marja Bogda,
E. Bodo, A. Brodzisz W. Conti
w filmie Polskim p. t.
„GŁOS PUSTYNI”
Dolores Costello w filmie p. t.
„Na fali życia”

NA GWIAZDKĘ! Najtaniej i w największym wyborze NA GWIAZDKĘ!

Poleca najstarsza firma **B. CECHAŃSKI i S-WIE** Dominikańska 14

Pończochy, Skarpetki, Trykotażę, Torebki, Bieliznę damską, męską, dziecięcą, Swetry, Rękawiczki, Parasolki, Krawaty najgustowniejsze i najnowsze wzory. Duży wybór walizek.